Nr. 64. Czwartek 19 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f. 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Po odroczeniu.

Hr. Stürgkh wychodzi z założenia, że jeżeli ma być operacya, to niech już będzie gruntowna. Postanowił odroczyć parlament i zrobił to — jak pół urzędownie twierdzą — na blisko trzy kwartały; postanowił sam sobie „uchwalić“ kontyngent rekruta i odrazu podwyższył go o 31.000 ludzi; postanowił zaciągnąć pożyczkę i odrazu wyśrubował ją na pół miliarda. W drobnostki i półśrodki hr. Stürgkh się nie bawi, a w dodatku — zrzuca **całą winę na parlament**, wystawiając sobie świadectwo zupełnej niewinności.

Swiadectwem takiem jest komunikat, ogłoszony w urzędowej „Wiener Ztg.“ i jest wyrazem nieszczerości, z jaką rząd wogóle odnosił się do parlamentu. Odroczenie było „koniecznem“ i „nieodzownem“ i było „obowiązkiem“ rządu. Dlaczego było koniecznem? Bo obstrukcya miała i we wtorek panować. A dlaczego rząd nie ruszył ani palcem, aby tę obstrukcyę usunąć? Rozpoczęte w ubiegły piątek rokowania czesko-niemieckie wyszły z **inicyatywy prywatnej**, a rząd nietylko, że nie wziął w nich udziału, ale widocznie był im **niechętny** i tylko pod presyą dał się **nakłonić** do poczekania przez 2 dni z odroczeniem.

Odroczenie było konieczne? Jeżeli całą politykę wewnętrzną będzie się rozpatrywało wyłącznie z punktu widzenia „konieczności państwowych“, to nawet „zasada“, że „państwo musi żyć“, mogła pozwolić na dalszą zwłokę. Były już precedensa, że pobór rekruta odbywał się w jesieni, a pożyczka była tylko o tyle **teraz** konieczną, o ile ktoś dał się przekonać co do prawdziwej istoty rozszerzanych z taką podejrzaną gorliwością alarmów wojennych.

Komunikat narzeka, że „namiętności partyjne odniosły zwycięstwo nad ideą wspólności“. Mniejsza o to, że obstrukcya — mimo zaciemniania jej znaczenia przez „N. fr. Presse“ — miała głębsze powody niż „namiętności partyjne“, to z jakiej racyi partye miały więcej dbać o „wspólną ideę“ niż powołany do tego rząd? Jedyną wspólną — nie ideą — ale platformą, na której ścierają się żądania i dążenia ludów Austryi, to **parlament** i właśnie rząd przez usunięcie tej platformy najwięcej zaszkodził „idei wspólności“, nad którą po niewczasie łzy wylewa.

W najwyższym stopniu bezczelnem jest powoływanie się komunikatu na „krytycyzm ludności wobec parlamentu“. Jedynie i wyłącznie rząd był tym czynnikiem, który **zniechęcał ludność do parlamentu** przez systematyczne podkopywanie jego znaczenia — w interesie nieujawnianych dotąd pragnień „wysokich sfer“. Mimo niezaprzeczonych wad tego parlamentu ludność, a przynajmniej jej **klasa pracująca**, widziała w parlamencie jedyny środek do uzyskania lepszych warunków życia, a cała ludność widziała w parlamencie ostatnią ostoję **przeciw samowoli biurokracyi**. Wywoływano sztucznie i sugerowano ludności niechęć do parlamentu, aby w razie potrzeby zrzucić na niego całą odpowiedzialność za **winy i błędy drugich**.

Istotnie walka była nierówną, jak podkreśla komunikat. Z jednej strony **rząd** nie wahający się przed żadnym gwałtem, zrzucający z siebie wszelką odpowiedzialność, opierający się na koronie i na stojących do jego dyspozycyi ogromnych środkach siły państwowej; z drugiej strony **parlament** rozbity, bez myśli przewodniej, żyjący wśród ciągłych kurczów i przesileń — walka musiała tak się skończyć, jak się skończyła.

Jeżeli jednak rząd apeluje do „zdrowego zmysłu i trzeźwego sądu“ ludności, to niech pod tym względem nie oddaje się **złudzeniom**. Może tryumfować **chwilowo** siła, ale z umysłów ludności nie wymaże ona skutków tego tryumfu. W Austryi widzieliśmy już większe „tryumfy“ rządów silniejszych niż rząd hr. Stürgkha; widzieliśmy gorsze pomiatanie konstytucyą niż obecnie, a przecież „tryumf“ to był krótkotrwały, a ludność wracała do swych praw.

Alians rosyjsko-francuski a polityka wymuszenia.

Sprawy putiłowskie, carycyńskie i inne.

Parokrotnie pisaliśmy o znanej aferze Putiłowskiej.

Francuskie dzienniki, w pierwszym rzędzie te, które znajdują się w rękach wielkich firm metalurgicznych („Echo de Paris“, organ firmy Schneider-Creusot), rozpuściły pogłoskę, że znane petersburskie warsztaty Putiłowskie mają być kupione przez niemiecką firmę — Kruppa — i w ten sposób Niemcy posiędą wszystkie taje-

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

31 Spolszczył z oryginału B. Z.

(Ciąg dalszy).

Jeśli w międzyczasie potrafię znaleźć dowody na waszą korzyść, będziecie mogli uciec się do prośby o ułaskawienie. Oto jak się z wewnątrz przedstawia ta sprawa — mojem zdaniem przynajmniej. Jeśli my zwyciężymy (gdyż nic nie jest z góry wykluczone, gdy się ma do czynienia ze sprawiedliwością) będzie to niezawodnie cud, lecz wśród tych, którzy tworzą cuda nasz adwokat jest bezsprzecznie jednym z najzdolniejszych i ja mu pomogę.

— Malin ma niezawodnie klucz tej zagadki — odezwał się ten, którego nazwano „jednym z najzdolniejszych“, adwokat Granville — gdyż wie się zazwyczaj aż nadto dobrze, kto ma do nas urazę i za co ją ma. Widzę go porzucającego Paryż w końcu zimy i przyjeżdżającego do Gondreville bez orszaku, zamykającego się następnie ze swoim rejentem i oddającego się, że się tak wyrażę, pięciu ludziom, którzy nań czyhają.

— W istocie — rzekł Bordin — zachowanie się jego jest co najmniej o tyle niezwykłe, co i strony przeciwnej. Lecz jakim sposobem przed obliczem kraju, którego opinia jest przeciwko nam, stać się mamy oskarżycielami, zamiast bronić się tylko przed uczynionymi nam zarzutami?

By to się stać mogło, niezbędnym warunkiem byłaby życzliwość władz i musielibyśmy mieć tysiąckrotnie więcej dowodów niż wymagałyby tego zwykłe okoliczności. Całe postępowanie naszych nieznanych przeciwników nacechowane jest, tak mnie się wydaje przynajmniej, najdalej idącą złą wolą i premedytacyą najbardziej wyrafinowaną; niezawodnie musieli oni wiedzieć dokładnie o stosunku Michu i pp. de Simeuse'ów do Malina. Zachowywali absolutne milczenie! Niczego nie skradli! Wtem jest myśl. Gotów jestem widzieć poza temi maskami wszystko, prócz zwykłych złoczyńców... Lecz spróbójcie-no powiedzieć to przysięgłym, których nam wyznaczą!

— Widzimy także i pewne drobne dobre szanse — pocieszał Laurencyę i Chargeboeufa Granville — i te postaramy się możliwie dobrze przestudyować i wykorzystać. Jeśli potrafimy ich uratować stanie się to jedynie na skutek słów, wyrzeczonych przez p. d'Hauteserre do Michu, a polecających mu naprawę słupa baryery, okalającej wydrążenie na drodze, a także, że widziano wilka w lesie: wszystko bowiem zależy od tego jaki obrót wezmą debaty stron na sądzie; będzie się przytem mówiło o drobiazgach i zobaczycie państwo przytem w jak potworne ogromne rzeczy rozrosną się te drobiazgi.

Podczas gdy mieszkańcy Cing-Cygne żyli myślą o rozpoczęciu rozprawy karnej w sądzie i zabiegali koło pozwolenia ujrzenia więźniów, na co władze zgodzić się nie chciały, w pałacu zaszedł wypadek niezmiernej doniosłości, o którym jednak mieszkańcy jego mieli być dopiero znacznie później poinformowani. Po złożeniu swych zeznań, które władzy śledczej wydały się o tyle nieciekawe, że autorka ich nie została nawet wciągniętą na listę świadków — Marta wróciła do Cing-Cygne. Jak wszystkie osoby obdarzone niezmierną wrażliwością, nieszczęśliwa kobieta odczuła niewymownie boleśnie cios, jaki spadł na nią i pozostawała w stanie kompletnego osłupienia, przesiadując najczęściej w salonie w towarzystwie panny Goujet. Dla niej, tak i dla księdza Goujet, jak i dla wszystkich zresztą, którzy nie wiedzieli gdzie i jak spędzili oskarżeni czas, w którym stała się zarzucana im zbrodnia, nieprzynależność ich do tej zbrodni uegała mocnemu zakwestyonowaniu. W pewnych momentach Marta wierzyła, że Michu, Simeuse'owie i Laurencya dokonali zemsty na senatorze. Nieszczęsna kobieta wiedziała o bezgranicznem poświęceniu się Michu, to też nie wątpiła, że jest on najbardziej zaangażowany. Składały się na to jego poprzednie uczynki, jak i ta rola, jaką niezawodnie musiał odegrać teraz. Ksiądz Goujet, panna Goujet i Marta wikłały się w przewidywaniu możliwości, wychodząc jednak zawsze z powyższego założenia, nie mogąc wyrozumieć wielu szczegółów starały się mocą procesu myślenia o nich nadać im jakikolwiek sens.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mnice artyleryi francuskiej, gdyż w Putiłowskich warsztatach wykonuje się armaty dla Rosyi według francuskich wzorów. I rozpoczął się wielki alarm. Wprawdzie „Temps“ wkrótce wyjaśnił, że właściwie chodzi tylko o podniesienie kapitału warsztatów Putiłowskich o 20 milionów rubli, i ten nowy kapitał ma być dostarszony przez Kruppa i banki niemieckie.

Alarm jednak nie ustawał. Rząd rosyjski w końcu się cofnął.

O co chodziło Francuzom? Czy naprawdę o o tajemnice konkurencyjne? Bynajmniej! Tych „tajemnic“ użyto tylko dla podniecenia opinii publicznej, wrażliwej na takie rzeczy. Istotna przyczyna tkwi w czem innem.

17 miliardów zapłaciła Francya Rosyi za sojusz — w formie pożyczek. Tymczasem serdeczna aliantka ze swej strony nie poczuwa się nawet do obowiązku uskuteczniania swych zakupów militarnych we Francyi. „Temps“ się żali, że ze swymi obstalunkami Rosya zwraca się do państw innych; z ostatnich obstalunków dla floty rosyjskiej przypadło na Niemcy 69 milionów, na Anglię 67 milionów, na Francyę zaś tylko 57 milionów rubli.

I przemysłowcy francuscy są niezadowoleni... **Tu** tkwi główna przyczyna alarmów, które są poprostu rodzajem szantażu, próbą wymuszenia na Rosyi innej polityki ekonomicznej. Posłuszna metalurgistom (jak zawsze i wszędzie) prasa francuska wzięła wybitny udział w tej akcyi.

Przeciw komu właściwie skierowuje się gniew francuskiej burżuazyi metalurgicznej. Czy naprawdę przeciwko Kruppowi w pierwszym rzędzie, przeciwko Niemcom? Znany publicysta tow. M. Pawłowicz dowodzi w „Neue Zeit“, że nie przeciwko Niemcom, lecz **przeciwko Anglii**, która zabiera najbardziej łakome kąski z rosyjskich zamówień. Znaną jest bowiem rzeczą, że małżeństwo rosyjsko-francuskie jest „trójkątem“, w którym Anglia, jak zwykle „przyjaciel domu“, korzysta ze wszystkich radości szczęścia domowego, nic ze swej strony nie płacąc na utrzymanie rodziny.

Chodzi więc francuskiej prasie o Anglię. W Anglii tkwi dla Francyi niebezpieczeństwo. I istotną przyczyną alarmu była nie afera putiłowska, która raczej stała się tylko powodem, lecz **afera carycyńska**. Przypominamy — wydarzyła się ona o 4 miesiące przed putiłowską.

Na czem polegał ten „skandal carycyński“, jak tę aferę nazwał w oburzeniu „Eclair“. Rząd rosyjski zamierzał budować warsztaty armatnie w Carycynie (saratowskiej gubernii) i obiecał budowę oddać francuskiej firmie Schneider-Creusot; wkońcu jednak oddał angielskiej firmie Vickers. Swoją drogą rosyjscy biurokraci (zwłaszcza pono minister marynarki Grygorowicz) mają jakąś tajemniczą sympatyę do tego Vickersa; pisaliśmy już o tem.

Lecz tego mało, że fabrykę oddano Vickersowi. Zarazem w „Żurnalu rosyjskiej rady ministeryalnej“ zaznaczone zostało w motywach, że Vickers (w porównaniu ze Schneidrem) ma większe doświadczenie w fabrykowaniu dział wielkich itd.

To już nie tylko usunięcie konkurenta, lecz także obraza i zaszkodzenie interesom Francyi na innych rynkach światowych.

I któż to wszystko robi? Aliantka, sojuszniczka! Pobiera miliardy francuskie tytułem pożyczek, a nie chce Francuzom dawać obstalunków!

Stąd oburzenie i alarm. Stanowisko francuskie dobitnie sformułował był niegdyś obecny premier Doumergue:

„Musimy z Rosyą mówić rzeczowo: Wy dajecie towar, który produkujecie masowo, — to papier, na którym drukujecie swe pożyczki. Ten papier kupujemy u was, lecz za to powinniście kupować nasze towary... Co mamy myśleć o przyjacielach, którzy zabierają nam najlepsze, a wzamian nie chcą dać nawet drobnych pieniędzy?

Tak, to skandal z punktu widzenia kół rządzących, metalurgistów w pierwszej linii. A chwila dla ataku została zręcznie wybrana — właśnie w tym czasie przygotowywano w Rosyi emisyę rosyjskiej pożyczki kolejowej, naturalnie dla rynku francuskiego. Damy pożyczkę, jeśli dacie obstalunki.

Francuska produkcya materyałów wojskowych wzrasta szybko (wywóz francuskich materyałów wojskowych wzrósł w ciągu ostatnich lat 25 z 85 milionów franków na 731 milionów). A wraz z tem, wraz ze wzmożoną walką o zagraniczne rynki dla siebie, ten przemysł i przemysł metalurgiczny wogóle zdobywa coraz większe wpływy polityczne.

Zamach w Paryżu.

Na tle walki o reformę podatkową w parlamencie francuskim przyszło w poniedziałek, jak telegramy doniosły, do tragicznego zajścia: rozwiedziona żona ministra skarbu p. Caillaux wykonała zamach na redaktora „Figara“ Calmette, który **umarł** z odniesionych ran.

We Francyi od dwóch dziesiątek lat toczy się zasadnicza walka o to, czy renta państwowa ma być opodatkowaną czy nie. Ogromną część majątku francuskiego stanowią zapisy długu publicznego (renta), kursująca w wysokości przeszło **20 miliardów** franków. Posiadacze renty pobierali procenta (3—3 ½ %) zupełnie wolne od podatku, co miało być szczególnie dla małych kapitalistów zachętą do kupowania renty zamiast papierów prywatnych, obłożonych podatkiem dochodowym i wysokim stemplem dochodowym.

Obecny gabinet radykalny Doumergue, potrzebując pieniędzy na uchwaloną niedawno reformę wojskową, wniósł w parlamencie projekt opodatkowania renty. Wniosek ten, szczególnie obecnie przed zbliżającemi się **wyborami**, spotkał się z ogromną opozycyą. Nabierała ona śmiałości, widząc **dwuznaczne zachowanie się** ministra skarbu Caillaux. Minister „w zasadzie“ jest za opodatkowaniem renty, ale akcyę swą prowadzi w tak dwuznaczny sposób, że powstały pogłoski, że Caillaux używa tej sprawy **do spekulacyi giełdowych**.

Specyalnie „Figaro“ ostro atakował ministra, a w zeszłym tygodniu wydrukował list pisany przez Caillaux do swej rozwiedzionej żony, w którym pisze, że udało mu się w Izbie tak sprawą pokierować, że obalił podatek dochodowy. Wprawdzie Caillaux ogłosił, że list ten, pisany przed 10 laty, odnosił się do ówczesnych, odmiennych niż teraz stosunków parlamentarnych, ale „Figaro“ wystąpił z dalszemi rewelacyami, między innemi, że Caillaux był wmieszany w głośną przed rokiem aferę oszustabankiera Rochetti.

Żona Caillaux, która mimo rozwodu żyje z nim w przyjaźni, uczuła się dotkniętą ogłoszeniem pisanego do niej listu i postanowiła, jak wypadki wskazują, zemścić się. Tragedya rozegrała się w lokalu redakcyi „Figara“ wśród następujących okoliczności: W poniedziałek o godz. 5 wieczór przyszła p. Caillaux do redakcyi i zażądała widzenia się z naczelnym redaktorem Calmettem. Ten przyjął ją w swym gabinecie, a po chwili rozległo się 5 wystrzałów. Gdy współpracownicy się zbiegli do gabinetu, zastali Calmette leżącego na podłodze, a nad nim stała spokojnie p. Caillaux i dała się aresztować.

Calmette otrzymał 3 rany: 2 w brzuch, a jedną w okolicę serca. Przewieziony do szpitala, zmarł w nocy.

Dalsze wiadomości.

Zamach wykonała obecna żona ministra, **nie** jego rozwiedziona żona. Wychodząc z domu, zostawiła kartkę z napisem: „Idę cię pomścić. Jeżeli nie wrócę do wieczora, szukaj mnie w więzieniu“. Caillaux właśnie **przemawiał w senacie**, gdy przyszła wiadomość o zamachu. Przerwał mowę i pospieszył na policyę.

Następstwa zamachu.

Jako następstwo zamachu możliwy jest **upadek całego gabinetu**, a napewno dymisya Caillaux, którą już wniósł. W mieście zaczęły się demonstracye przeciw Caillaux.

Zeznania pani Caillaux.

Pani Caillaux po przesłuchaniu jej prosiła, aby zeznania jej były ogłoszone w dziennikach, ponieważ chce, aby padło pełne światło na kampanię oszczerczą Calmette'a. Wskazała na ogłoszenie w „Figarze“ listu prywatnego męża, pisanego do pewnej kobiety, co oburzyło ją tak dalece, że udała się do prezydenta sądu Monier i dowiadywała się, czy niema środków, aby tego rodzaju publikacye uniemożliwić. Odpowiedziano jej jednak, że tego rodzaju rzeczy zdarzają się codziennie. Gdy „Figaro“ groził dalszem ogłoszeniem listów prywatnych, zdecydowała się temu przeszkodzić. Po południu kupiła rewolwer i udała się do redakcyi. Gdy weszła, przyjął ją Calmette bardzo grzecznie i zapytał ją o cel wizyty. Odpowiedziała mu, że chyba wie, „że nie przyszłam, aby powiedzieć panu dzień dobry, to pan dobrze wie“. W tej chwili, nie mogąc dalej panować nad sobą, wyciągnęła ukryty w zarękawku rewolwer i dała 5 strzałów. Pani Caillaux zakończyła swe zeznania: „Nie miałam zamiaru zabić Calmette'a i byłabym szczęśliwą, gdybym się dowiedziała, że wyzdrowieje. Chciałam mu tylko dać nauczkę“.

Po przesłuchaniu miała krótką konferencyę z mężem. Zachowała się zupełnie spokojnie. Jest ona urodzona w Paryżu w r. 1874; pierwszym jej mężem był adwokat Clarentie. Oskarżoną będzie o usiłowane morderstwo.

Paryż, 17 marca.

Śledztwo.

Caillaux nadesłał sędziemu śledczemu list, który mu zostawiła żona, zanim udała się do redakcyi „Figara“. Pisze w nim, że w chwili, gdy list ten czytać będzie, sprawiedliwości stanie się zadość. List ten otrzymał Caillaux póżnym wieczorem. Pani Caillaux wzięła sobie na obrońcę Laboriego.

Caillaux o godzinie 9 zjawił się w komisaryacie policyjnym, gdzie przesłuchiwano jego żonę. Pani Caillaux była zupełnie spokojna, mąż jej natomiast bliski rozpaczy. Pani Caillaux po spełnieniu zamachu uśmiechała się i okazywała niebywałą przytomność umysłu. Pani Caillaux straciła zimną krew, gdy jej mąż powiedział, że go na zawsze zrujnowała. Przedwczoraj miała ona być na obiedzie w ambasadzie włoskiej i miała przy stole siedzieć obok prezydenta republiki. Telefonicznie odmówiła zaproszeniu, wymówiwszy się niedyspozycyą.

Gdy doniesiono Caillaux, że musiano jego żonę aresztować, był on bardzo zdziwiony. Prokurator powiedział do ministra: „Pytam się pana, panie ministrze“... Caillaux mu przerwał słowami: „Czego pan chce, żałuję bardzo, że Calmette tak ciężkie odniósł rany, ale nie mogę potępić sposobu postąpienia mej żony“.

Zmiany w gabinecie.

Przesilenie gabinetowe, które wybuchło z powodu dymisyi Caillaux, zostało na razie zażegnane. Tekę skarbu obejmie dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Renault, którego portfel obejmie dotychczasowy minister handlu Malvy, a na miejsce tego ostatniego wstąpi dotychczasowy podsekretarz stanu Peret. W kołach politycznych wyrażają przekonanie, iż mimo rekonstrukcyi gabinetu nie uda się utrzymać ministerstwa Doumergue'a i gabinet będzie musiał wkrótce ustąpić.

Caillaux w ministerstwie.

Caillaux przybył wczoraj przed południem do ministerstwa skarbu i załatwił naglące sprawy. Był bardzo przygnębiony i **płacząc** wyraził zamiar na pewien czas usunąć się zupełnie od życia politycznego.

Demonstracye.

Wiadomość o zamachu wywołała niebywałe wzburzenie na ulicach Paryża. Przed redakcyą na rue Drouot przez całą noc zbierały się tłumy, oczekując wiadomości, przybijanych na bramie budynku. Oddział młodych ludzi przeciągał bulwarem sebastopolskim, śpiewając i wykrzykując: „morderca Caillaux!“ Policya poczyniła wiele aresztowań.

List z kraju.

Walka z bezrobociem.

Żywiec, 16 marca.

Zastraszające postępy bezrobocia objęły spokojną dotąd Żywiecczyznę. Brak jakiegokolwiek zajęcia z jednej, a utrudnianie emigracyi z drugiej strony, dały się odczuć dotkliwie w pierwszym rzędzie robotnikom budowlanym. Sytuacya stała się poważną, a przyczyny jej i dotychczasowy przebieg są następujące:

Akcyjna fabryka papieru w Żywcu (w skład jej dyrekcyi wschodzi między innymi „rycerz przemysłu“ bar. R. Battaglia) przystąpiła do odbudowy spalonych niedawno oddziałów, tudzież do rozszerzenia innych kosztem z górą 150.000 K. Drugie akcyjne przedsiębiorstwo: fabryka śrub w Sporyszu, zaczęło budowę domów robotniczych i konsumu fabrycznego kosztem 200.000 K, wreszcie arcyksiążęcy browar w Pawlusiu zmierza do wykończenia robót budowlanych, rozpoczętych w r. 1913 kosztem 2½ miliona koron. Kosztorys prac będących jeszcze do wykończenia wynosi obecnie tutaj z górą 500.000 K.

Roboty w browarze prowadzi budowniczy Korn, Niemiec z Bielska, który otrzymał też budowę w papierni, zaś roboty w Sporyszu oddano budowniczemu Tillowi z Oświęcimia.

Obaj budowniczowie robót sprowadzili robotników z Kóz w powiecie bialskim, pomijając miejscowe siły robocze.

W Żywcu i bliższej okolicy jak: Zabłocie, Leona, Radziechowy, Lipowa znajduje się z górą 300 robotników budowlanych, którzy, będąc bez zajęcia, wystąpili wczoraj na zgromadzeniu w Żywcu gromadnie ze słusznem żądaniem, aby w pierwszym rzędzie zatrudniono miejscowe siły robocze, cierpiące głód i nędzę.

Żądanie tem słuszniejsze, że ani gmina Żywiec, ani władze autonomiczne, jak Rada powiatowa żadnych robót nie prowadzą, mimo że zeszłoroczne wylewy otworzyły w tym kierunku szerokie pole.

Deputacyi robotniczej przyrzekł marszałek powiatu dr Idziński poczynić szybkie i energiczne starania i w tym celu zwołał konferencyę na 18 b. m.

Wśród robotników panuje rozgoryczenie. Dziś przybyli robotnicy z Kóz do objęcia robót w papierni. Aktowi temu towarzyszyły z jednej strony **silny oddział żandarmeryi** a z drugiej kilkaset robotników miejscowych. Starosta przypatruje się biernie całemu przebiegowi tego ruchu, a obowiązkiem jego jest zdobyć się na czyn bardziej realny, niżli konsygnowanie żandarmeryi, **która cały dzień „urzędowała“ po ulicach Żywca**, nie znajdując jednakże sposobności do „urzędowania“.

Miejscowi kupcy i rzemieślnicy nie rozumieją widocznie tego, iż akcya robotników za pracą może i im przynieść również korzyść. Robotnicy z Kóz cały zarobek wywiozą z Żywca i popłynie on do kieszeni niemieckich kupców i rzemieślników w Białej i Bielsku. Na czele tutejszego związku przemysłowego rzemieślników stoi osławiony Bielewicz, c. k. trafikant i aspirant na godność marszałka powiatu. Pan ten, gdy w ubiegłym roku miejscowy komitet P. P. S. D. zwrócił się do niego jako prezesa związku przemysłowego, by wspólnie wszcząć akcyę za przyjęciem tutejszych robotników do robót w browarze arcyksiążęcym w Pawlusiu, odpowiedział gburowato, iż „wedle statutu związek nie może zwoływać zebrań politycznych!“...

Podkreślić też należy nieżyczliwe stanowisko tutejszego zarządu dóbr arcyksiążęcych. Wszelkie stanowiska w rozległych dobrach, w fabrykach otrzymują Niemcy, którzy na swój sposób wykorzystują sytuacyę. Tak się stało i tym razem. Fabryka śrub w Sporyszu zatrudnia wyłącznie **pruskich** robotników, miejscowy robotnik nie znajdzie tam zajęcia, a o ile je znajdzie polski robotnik, to z pominięciem miejscowej ludności.

Postawa robotników jest na razie spokojna, ale w takich warunkach każdy dzień może przynieść przykre niespodzianki.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 17 marca.

Zeznania oskarżonego Sandowicza.

Prawosławny pop w Załuczu był dawniej Bazylianinem. Po ukończeniu szkół, gdzie był stypendystą Wydziału krajowego w Gorlicach i Jaśle, wstąpił do Bazylianów w Krechowie. Najciekawsze jest, co go skłoniło do przejścia na prawosławie. Oto wyczytał w kalendarzu (!?!) o „cudach“ w Poczajowie i Ławrze Peczerskiej. Wstąpił do klasztoru w Poczajowie, a przyjąwszy prawosławie, za wstawiennictwem arcybiskupa Antoniusza wstąpił do seminaryum duchownego w Żytomierzu, gdzie przebywał przez 6 lat.

Odpowiadając na pytania przewodniczącego, dlaczego, chcąc przejść na prawosławie, nie zwrócił się do prawosławnego biskupa Repty w Czerniowcach, odpowiada Sandowicz, że nie słyszał o klasztorach prawosławnych na Bukowinie, a później, przyjechawszy do Galicyi, nie postarał się o pozwolenie tego biskupa, bo onby z pewnością odmówił. Osiedlił się w Grabiu, bo szukając tam żony, dowiedział się, że byli tam prawosławni bez duchownego.

Przew.: Z czego ksiądz żył w Grabiu?

Osk.: Z datków, jakie otrzymywałem za nabożeństwa.

Przew.: Musiało być tego bardzo mało.

Osk.: Było dużo, za mszę dostawałem 3 guldeny, za „panichidę“ guldena, za pogrzeby...

Przew.: Ile było dusz prawosławnych?

Osk.: Z początku około 100, potem 500.

Przew.: Ile ksiądz miał dochodu dziennie?

Osk.: Przeciętnie około 10 K, w dodatku miałem posag żony kilkaset rubli.

Przew.: Jak się ksiądz dostał do biskupa Antoniusza i jak to było, że on księdza wysłał do Galicyi?

Osk.: Patryarcha konstantynopolitański pisał do biskupa Antoniusza, czy ma może takich ludzi, aby ich wysłać do Galicyi.

Przew.: A dlaczego on się tak specyalnie Galicyą interesował?

Osk.: Bo metropolita Repta nie chciał tu wysyłać duchownych.

Stosunków z „Tow. dobroczynności“ w Petersburgu wypiera się oskarżony. Podobnie przeczy, jakoby agitował za przechodzeniem na prawosławie. Wyjazdy do Rosyi usprawiedliwia tem, że jeździł tam na zakupy i po lekarza, nazwiska jednak tego lekarza nie pamięta!

Przew.: Gdy ksiądz przybył do Galicyi, przedstawił się staroście?

Osk.: Tak.

Przew.: Czy starosta zażądał jakiego pozwolenia?

Osk.: Tak, ale ja nie miałem pozwolenia.

Przew.: Cóż więc powiedział?

Osk.: Powiedział, że mi nie wolno wykonywać obowiązków duchownego.

Przew.: A ksiądz co na to?

Osk.: Nie zastosowałem się do tego.

Przew.: Dlaczego.

Osk.: Bo dla mnie wyższa władza duchowna.

Oskarżony wypiera się, jakoby wygłaszał kazania, których bruliony u niego znaleziono. O Bendasiuku czytał tylko i słyszał.

HANNS HEINZ EWERS.

SOK POMIDOROWY.

Z niemieckiego tłumaczył K. G.

(Ciąg dalszy).

— Brawo mały, brawo Bombita!... Pokaż mu, mój kogutku, że masz ostrogi!

Zrobili małą przerwę, obcierali lewem ramieniem brudny pot z czoła.

— Wody! — zawołał Lugartijillo.

Podano im duże konewki, a oni wielkiemi łykami pili. Widzieliśmy, że otrzeźwieli. Wzrok dotychczas prawie obojętny, stał się ostry, kolący; napełnieni nienawiścią, przypatrywali się wzajemnie.

— Gotowaś, kurko? — zapytał mały.

Zamiast odpowiedzi pchnął drugi nożem, przedarł mu wzdłuż policzek. Krew zaczęła obficie spływać po górnej części tułowia.

— A, zaczyna się, zaczyna się — mruczał pop.

Andaluzyjczycy milczeli; każdy namiętnie ścigał ruchy zapaśnika, na którego postawił. A ci bezustannie coraz to uderzali w siebie. — —

Świecące ich ostrza świeciły jak srebrne iskry poprzez blask czerwonych pochodni, wpijały się mocno w wełniane chusty na lewem ramieniu. Wielka kropla dymiącej smoły spadła jednemu na pierś... on tego nawet nie zauważył.

Ruchy były wykonywane z taką szybkością, że trudno było zauważyć, czy który był trafiony. Tylko coraz to nowe łożyska krwi, pokazujące się ciągle na ciałach, świadczyły o nowych draśnięciach i ranach.

— Stój! Wstrzymać! — zawołał nagle patron.

Lecz zapaśnicy walczyli dalej.

— Zatrzymać ich! Nóż Bombity złamany! — zawołał znów. — Rozdzielić ich!

Dwóch Andaluzyjczyków wskoczyło, wzięli stare drzwi, na których siedzieli, wznieśli je do góry i zwalili między walczących, tak, że ci nie mogli siebie widzieć.

— Dawajcie noże, zwierzątka! — zawołał patron. — Obaj posłuchali.

Jego bystre oko dobrze widziało; nóż Bombity był złamany w środku. Rozdarł on przeciwnikowi całą muszlę uszną, a w zetknięciu z twardą kością czaszki sztylet prysnął.

Dano zapaśnikom po dużej szklance wódki, potem nowe noże, a drzwi wzięto z powrotem.

Teraz już wpadli na się, jak dwa koguty, bez namysłu, z ślepą nienawiścią, pchnięcie za pchnięciem — —

Brązowe ich ciała pokryły się purpurą, z niezliczonych ran lała się krew. U czoła małego Bombity zwieszał się niby gałgan kawał brązowej skóry, mokre kosmyki czarnych włosów lizały ranę. Ostrze jego utkwiło w chuście przeciwnika, a teraz zadał mu tymczasem dwie czy trzy głębokie rany w kark swoją navają.

— Odrzuć chustę, jeżeli masz odwagę i sam zębami zdarł chustę ze swego ramienia.

Lugartijillo wahał się przez chwilę, potem poszedł za jego przykładem. Z przyzwyczajenia jak i przedtem tak i teraz odparowywali ciosy lewem ramieniem, które po niewielu minutach u obu było całkowicie rozdarte.

Znowu złamało się ostrze, znów rozdzielono ich drzwiami; podano nowe navaje i wódkę.

— Pchnij go, Lugartijillo, mój silny byczku, pchnij go! — krzyknął jeden z widzów. — Wyrwij mu wnętrzności, tej starej szkapie!

I nagle, w chwili kiedy drzwi podniesiono, zadał Lugardijillo przeciwnikowi straszne pchnięcie w brzuch i cofając sztylet, szarpnął go w bok. Rzeczywiście obrzydliwa masa wnętrzności wytrysnęła z szerokiej rany. A potem z góry, z błyskawiczną szybkością, zadał nowy cios, przecinając wielką żyłę, która karmi ramię.

Bombita wydał okrzyk, członki mu opadły, podczas gdy z rany wytrysła wielka fontanna krwi, w samą twarz przeciwnika. Już zdawało się, że zmęczony powali się; jednak nagle wyprostował się, wypiąwszy szeroką pierś, podniósł ramię w górę i uderzył w zaślepionego krwią wroga. I trafił, między dwa żebra, w samo serce.

Lugardijillo obu ramionami uderzył w powietrze, nóż mu wypadł z prawej ręki. Bez życia potężnym tułowiem zwalił się wprzód na nogi.

I jakoby widok ten umierającemu Bombicie, którego straszliwa, krwawa fontanna szerokim łukiem spływała na martwego wroga, nowych dodawał sił, jak opętany coraz nowe ciosy zadawał, topiąc żarłoczną stal w krwawym karku.

(Dokończenie nastąpi).

Na pytanie przysięgłych odpowiada oskarżony, że tylko „głęboka wiara“ skłoniła go do przejścia na prawosławie.

Na pytanie obrońców oświadcza, że „przy modlitwach zawsze z pobożnością i głośno wymawiał imię naszego cesarza Franciszka Józefa“.

We środę zeznawać będzie oskarżony pop Hudyma.

Przegląd polityczny.

Socyalno-demokratyczna frakcya w Dumie (mówimy o t. zw. „szóstce“ bolszewików z tow. Malinowskim na czele) wysłał do socyalno-demokratycznych frakcyj parlamentarnych **austryackiej i niemieckiej** następujący telegram: „W chwili, gdy prasa nacyonalistyczna i burżuazyjna stara się rozdmuchać uczucia nienawiści i nieufności pomiędzy sąsiadującymi z sobą narodami, uważamy za konieczne raz jeszcze stwierdzić moc uczuć bratnich, które łączą proletaryat Rosyi, Niemiec i Austryi“.

KRONIKA.

Środa 18 marca.

Nowiny krakowskie.

Przed wyborami do Rady miejskiej. Za kilka dni ukończy magistrat prace około układania list wyborczych. Listy będą wystawione na widok publiczny, a prezydyum miasta wyznaczy termin wyborów. Ogólna liczba wyborców wynosi 10.236; przy ostatnich wyborach przed 3 laty wynosiła 8720; obecnie zwiększyła się o 1516.

O kobiecie w rewolucyi francuskiej odbędzie się drugi wykład tow. E. Haeckera w sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p. dnia 20 bm. (w piątek) o godz. 7 wiecz. Ten zajmujący i ciekawy wykład powinien ściągnąć duży zastęp towarzyszek i towarzyszów. Wstęp bezpłatny.

Wieczór Ibsenowski urządza Uniwersytet Ludowy w Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II. p.) we czwartek 19 b. m. o godz. 7 wieczorem. Prelekcyę wygłosi p. K. Czapiński. W części ilustracyjnej wezmą między innymi udział pp. Szpak, art. teatru miejskiego, i Strojek; między innemi odegrają końcową scenę z „Nory“ Ibsena. Pozatem skrzypce i śpiew (utwory Griega). Bilety po 20 h do nabycia w Związku wieczorami, oraz w czytelni Uniwersytetu Ludowego (Dunajewskiego 7).

W wieczorze weźmie także udział p. Zarankówna, znana artystka-śpiewaczka (pieśni Griega).

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższa po „Hamlecie“ premierą będzie niegrany w Krakowie od lat kilku „Książę niezłomny“, tragedya Calderona w tłómaczeniu Juliusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Opieńskiego. Rolę księcia Fernanda kreować będzie p. Mielewski, rolę króla p. Jednowski, Fenixany p. Solska, Muleja p. Nowakowski Wacław, Brytusa trefnisia p. Bończa.

Koncert Dalmoresa. Wedle tradycyi Dyrekcyi koncertów krakowskich ostatni wieczór abonamentowy przynosi zawsze produkcyę, która w swoim zakresie przewyższa wszystko, co dał sezon. Przed dwoma laty była to rewelacya Alfreda Cortot, w roku zeszłym recital Paderewskiego, w tym sezonie zaś będzie występ najświetniejszego współczesnego tenora francuskiego K. Dalmoresa, który dnia 12 bm. powrócił do Europy po tryumfalnym tourneo w Ameryce północnej. Dalmores jest jedną z tych międzynarodowych wielkości śpiewaczych, które w Europie słyszeć można dopiero na wiosnę, bo w sezonie zagarniają jo wielkie sceny amerykańskie, dając warunki, na jakie europejskie teatry pozwolić sobie nie mogą. Pozyskanie siły tej miary dla Krakowa jest w swoim rodzaju tour de force Dyrekcyi koncertów i spotka się niewątpliwie z wielkim sukcesem u publiczności. Ceny na ten koncert są nieznacznie podwyższone.

Na rzecz Koła Krak. Tow. „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem, staraniem stow. „Promień“ odbędzie się we czwartek 19 marca w salach Tow. lekarskiego (Radziwiłłowska 4) piknik. Początek o godz. 9 wieczór. Zaproszenia i bilety nabywać można codziennie od godz. 2—3 w Collegium Novum, sala nr 2, w dniu zabawy przy wejściu. Datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Uniwersytet „Pomoc Bratnia“ Zakopiańska.

Konkurs na wsparcie. Magistrat rozpisał konkurs na wsparcie dla ślepych w kwocie 124 koron z fundacyi ś. p. Józefa Koświtzky'ego. Podanie do Wydziału krajowego należy złożyć w protokole podawczym magistratu do 31 marca. Do podania trzeba załączyć świadectwo lekarza miejskiego, kartę meldunkową z policyi, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa.

Chór Tow. muzycznego. Dyr. Feliks Nowowiejski prosi panów, którzy brali udział w wykonaniu kantaty ks. Poniatowskiego podczas obchodu w październiku z. r. o liczne przybycie na dwie ostatnie próby: we środę 18 bm. o godz. 8 wieczór w sali prób i we czwartek 19 o godz. 6 wieczór. (Próba generalna w sali Starego Teatru).

Ćwiczenia saperów. W marcu br. odbywać się będą ćwiczenia 1. batalionu saperów minami wybuchowemi w małych rozmiarach na placu wojskowym, leżącym za rogatką przy głównym gościńcu warszawskim. Przestrzeń, na której przebywanie z powodu tych ćwiczeń jest niebezpieczne, będzie posterunkami wojskowymi zamknięta, zaś dostęp tamże dla publiczności cywilnej niedozwolony.

Porządki uliczne. Jest przy ul. Bonerowskiej budowa, rozpoczęta przed 2 prawie laty, lecz nieskończona. Od trotoaru oddzielono ją parkanem, psując w ten sposób przejście dla przechodniów; parkan wkracza na większą część trotoaru. Zamiast chodnika jest jakieś wzgórze, pełne kamieni, a w dnie deszczowe błota. Przechodzień, chcąc iść tą stroną ulicy, musi schodzić do błota gościńca. Kąt między parkanem a murem fabryki tutek stał się zbiornikiem wszelkiego rodzaju nieczystości. Z miejsca tego widać zakład czyszczenia miasta; niestety, tylko go widać, działalności nie znać.

Niszczenie drzewek w Rynku głównym odbywać się zaczęło na nowo. W niedzielę w południe gra orkiestra wojskowa przed pałacem Spiskim, a różni młodociani miłośnicy muzyki wspinają się na drzewa, by sobie urządzić wygodne siedzenie, a zarazem punkt obserwacyjny. Że słabe drzewka nie wychodzą na tem dobrze, nie potrzeba chyba dodawać. Możeby policya zwróciła na to trochę uwagi.

Przyłączenie Podgórza. Namiestnictwo w najbliższym czasie prześle władzom do oświadczenia się uchwaloną przez sejm ustawę o przyłączeniu Podgórza, poczem przedłoży wnioski ministerstwu spraw wewnętrznych, to zaś przedłoży projekt ustawy wszystkim ministerstwom, poczem sprawa będzie przedłożoną do sankcyi cesarskiej. Na dzień przyłączenia Podgórza do Krakowa ukończona będzie księga pamiątkowa, oraz przygotowany projekt reformy gminnej ordynacyi wyborczej dla rozszerzonego miasta.

Zwłoki dziecka 6-miesięcznego znaleziono wczoraj w śmietniku koło dworca. Dziecko porzuciła prawdopodobnie jedna z kobiet jadących do Prus.

Pożar. Wczoraj po południu zapaliły się szmaty w domu przy ul. św. Tomasza l. 2. Ogień ugasili domownicy.

Kradzież. Wczoraj skradziono p. Heumanowi przy ul. św. Gertrudy l. 13 lichtarz srebrny, wartości 200 koron.

Zginęła Stanisława Glanowska, lat 16, córka gospodarza z Ujazdowa. Wyszła przed kilku dniami z domu i dotąd nie wróciła.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godz. 7 wieczorem: A. Kropatsch: „Rewolucyjna literatura galicyjska lat 1846—49“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem: W. Feldman: „Rozwój polskiej myśli politycznej“.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Pani prezesowa“.
Czwartek: „Hamlet“.

Nowiny lwowskie.

Upadek z II piętra. Wczoraj w południe wydarzył się okropny wypadek. W browarze przy ulicy Kleparowskiej spadł z wysokości drugiego piętra robotnik Franciszek Pisarski. Skutkiem upadku doznał licznych obrażeń wewnętrznych, jak świadczy kilkakrotny krwotok z ust, całego szeregu obrażeń zewnętrznych i wstrząsu. Pogotowie odwiozło Pisarskiego w stanie groźnym do szpitala.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Kaflarzy (Zielona 4) w piątek o godz. 7·30 wieczorem wykład popularno-naukowy prof. dra Eustachego Nowickiego: „Jagiellonowie w Polsce“ — z obrazami świetlnymi. Z cyklu wykładów z historyi Polski.

W stowarzyszeniu Stolarzy „Zgoda“ (Piesza 2) w piątek o godz. 7.30 wieczorem wykład popularno-naukowy dra med. Mieczysława Michałowicza: „Jak zbudowane ciało człowieka“ — z demonstracyami.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Flirt“.
Czwartek: „Carmen“.

Z kraju.

Zgromadzenie w Sowlinach ad Limanowa. W niedzielę 8 bm. odbyło się w Sowlinach nader liczne zgromadzenie, na które przybyli robotnicy z rafineryi nafty i włościanie, a z Limanowej przybyło wielu obywateli. Przewodniczyli tow. Łysek i Mitka, sekretarzował tow. Fryś. Zgromadzeni objawiali swoją zgodność z wywodami tow. M. Bobrowskiego z Krakowa, który omówił nową ustawę wyborczą do sejmu, stosunki w Kole polskiem i bezrobocie. Miejscowe sprawy przedstawił tow. Łysek, żądając czteroklasowej szkoły miejskiego typu dla gminy Sowliny, oraz przedstawił potrzebę kontroli sanitarnej kramów spożywczych. Następnie jeszcze raz przemawiał tow. Bobrowski wzywając, by zgromadzeni czynem poparli swe żądania przez przystąpienie do zawodowej i politycznej organizacyi i przez popieranie prasy partyjnej. Mówca wykazał, że burżuazya liczy się jedynie z organem zorganizowanych robotników, dlatego też robotnicy powinni kupować „Naprzód“, „Prawo Ludu“, a nie jakieś pisemka, które po to tylko przymilają się do robotników, by przy najbliższej sposobności zdradzić ich na korzyść wyzyskiwaczy. Tow. Mitka wezwaniem do organizacyi i okrzykiem na cześć P. P. S. D., który zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli, zakończył to zgromadzenie.

Dola emigrantów. W Mysłowicach tysiące polskich i ruskich robotników wyczekują bezskutecznie na otrzymanie zarobku. Zwabiła ich tam agitacya „Arbeitercentrali“ i zapędziła bieda w domu. Niektórzy obozują od kilku tygodni pod gołem niebem, śpiąc na błocie w największej nędzy. Zaczyna się tam już srożyć tyfus głodowy. Setki robotników po bezowocnem wyczekiwaniu na zapośredniczenie im pracy wracają z Mysłowic piechotą, żebrząc po drodze.

Z zaboru rosyjskiego.

Generał-gubernatorem Królestwa mianowany został szef sztabu generalnego, generał **Żyliński.**

Napad zbrojny na płatników. Pod stacyą kolei warszawsko-wiedeńskiej Poraj sześciu uzbrojonych bandytów napadło na jadących dwu płatników Towarzystwa akcyjnego huty Hantkego: Chachulskiego i Hałuckiego, którzy wieźli z Częstochowy 19.000 rubli na wypłatę w kopalniach „Juliusz“ i „Klepaczka“. Ponieważ płatnikom towarzyszył konwój, złożony z 10 strażników ziemskich, pomiędzy tymi a bandytami wywiązała się strzelanina wzajemna. Bandyci, widząc przeważającą siłę policyi, rzucili na jadących cztery pociski wybuchowe, które eksplodowały. Strażnik Sawienko padł zabity, strażnicy Pawiszczuk i Jakowlew są ciężko ranni. Pieniądze ocalały, a płatnicy nie do-

znali szwanku. Bandyci, z których jeden był zraniony kulą z mauzera, zdołali zbiedz do lasów olsztyńskich, gdzie przepadli bez śladu. Zarządzono za nimi pościg, którym kierują władze częstochowskie, przybyłe na miejsce napadu.

Na tropie Załoga. Z Piotrkowa donoszą, że w sobotę prokurator sądu okręgowego w Piotrkowie otrzymał telegraficzne zawiadomienie od policyi w Chicago, że policya amerykańska prosi o przysłanie fotografii Stanisława Załoga, który po morderstwie na Jasnej Górze zbiegł, obecnie zaś, jak przypuszczają, jest aresztowany w Chicago. Prokuratorya krakowska posiada dwie fotografie Załoga: jedną w mundurze wojskowym, drugą w ubraniu cywilnem. Po zrobieniu odbitek z obu fotografii będą one wysłane policyi w Chicago, celem stwierdzenia tożsamości Załoga.

Ze świata.

Ciągnienie loteryi klasowej. Po 10.000 K wygrały nra 13.243, 28.193. Po 5000 K nra 3401, 86.170, 87.778.

Aresztowanie oficera rosyjskiego w Niemczech. Z Berlina donoszą: W sprawie aresztowania oficera marynarki rosyjskiej kapitana Poliakowa w Kilonii donoszą: Poliakow był członkiem komisyi wojskowej, która przybyła do Elbingu w sprawie dostaw. Z Elbingu zrobił wycieczkę do Kilonii. Na żądanie jednego robotnika został aresztowany za rzekomą kradzież. Za interwencyą rosyjskiego attaché wojskowego uwolniono go. Sprawa, którą zajmuje się ambasada rosyjska, będzie zadowalająco załatwiona.

Jeszcze jeden „zamach“ w Paryżu. Śpiewaczka Paulina Henry z Lyonu znieważyła wczoraj wiceprezydenta Izby Augagneura. Aresztowano ją na żądanie napadniętego. Augagneur udał się do Izby, gdzie przewodniczył.

Orkan w południowej Rosyi. Oficyalnie donoszą, że w gubernii stauropolskiej orkan wyrządził szkodę na kilkanaście milionów. W kilku wsiach powstały pożary. Zgorzało kilkaset domów i wiele bydła. Przy ujściu Donu wyrządził orkan 13 bm. ogromne spustoszenia. Kilkanaście osób zginęło.

Utonięcie lotnika. Z San Sebastian (Hiszpania) donoszą, że lotnik francuski Hanoville spadł wraz z samolotem wskutek zepsucia się steru do wody i utonął.

Z przemysłu krajowego. Kraj nasz zalewają różne firmy węgierskie i niemieckie tutkami, reklamując je szumnie jako wyrób krajowy. A rzeczywiście, że w kraju naszym jest bardzo mało zakładów, któreby mogły powiedzieć, że samodzielnie wyrabiają tutkę od początku do końca. Jedyną fabryką krajową, urządzoną na wzór europejski, posiadającą najnowsze maszyny i zatrudniającą poważną ilość robotników i robotnic jest fabryka tutek „Promień“ we Lwowie.

Z wykazów rocznych widzimy, że 5% które „Promień“ daje na T. S. L. stanowi bardzo poważną rubrykę w budżecie tego towarzystwa. Dlatego też zasługuje „Promień“ na poparcie ze strony wszystkich, którym przemysł krajowy leży na sercu.

Po odroczeniu parlamentu.

Wiedeń, 18 marca.

Manifest socyalistów niemieckich.

Klub niemieckich posłów socyalno-demokratycznych ogłosił manifest, czyniący odpowiedzialnym za podkopanie parlamentaryzmu **nacyonalizm,** tak po stronie niemieckiej jak i czeskiej, tym razem zwłaszcza po stronie czeskiej, który **znalazł poparcie w słabem i ustępliwem stanowisku prezydenta Sylvestra.** Ale i **rząd nie jest bez winy,** bo nie dopuścił do porozumienia. Klub protestuje przeciw **nowemu podwyższeniu kontyngentu rekruta** i wejściu w życie kolei bośniackich bez parlamentu.

Ubezpieczenie społeczne.

Komisya ubezpieczeniowa załatwiła wczoraj paragrafy od 9 do 20 ustawy o ubezpieczeniu społecznem, przyjmując wnioski subkomitetu. Następne posiedzenie dziś.

W kole polskiem

na odbytem wczoraj posiedzeniu postawiono wniosek o wezwanie rządu, aby zwołał parlament **na maj.** Wniosek **upadł.** Dziś komisya parlamentarna Koła ogłosi „rezolucyę“, zajmującą się obecną sytuacyą.

O ministra dla Galicyi.

Ani dr L e o, ani wiceprezydent Koła dr C z a y k o w s k i nie zostaną teraz ministrami dla Galicyi, ponieważ rząd ma zamiar **zastosować § 14 i do innych rzeczy,** prócz kontyngentu rekruta i pożyczki. Taksamo pogłoski o częściowej zmianie gabinetu są teraz **nieaktualne.**

Uchwały stronnictw.

Klub **ruski** wydał manifest, w którym stwierdza, że odroczenie Izby **nie** było nieodzownem i zwala odpowiedzialność **na rząd.** Klub zastrzegł się **przeciw nadużyciu § 14.**

Związek niemiecko-narodowy uchwalił manifest, w którym czyni Czechów odpowiedzialnymi za szkody wynikłe z odroczenia parlamentu.

Klub chrześcijańsko-społeczny uchwalił rezolucyę **przeciw Izbie panów,** która wobec uchwał Izby posłów uprawia „bierny opór“.

TELEGRAMY

z 18 marca.

Echa afery dra Svihy.

Praga. Sędziowska sekcya klubu czeskich urzędników państwowych uchwaliła jednomyślnie przedłożyć centralnemu wydziałowi klubu wniosek o wykluczenie z organizacyi czeskich urzędników państwowych „moralnie umarłego sędziego dra Svihę“.

Demonstracye studentów.

Wiedeń. Wczoraj odbył się demonstracyjny „bummel“ studentów wszystkich wiedeńskich wyższych zakładów naukowych. Wzięło w nim udział około **4000** studentów. „Bummel“ odbył się w zupełnym spokoju i przeszedł od techniki do akademii weterynarskiej i z powrotem. Szereg mówców wygłosił mowy, podnosząc potrzebę solidarności wszystkich akademików w obronie akademickich praw.

Wybór uzupełniający do parlamentu niemieckiego.

Poznań. Przy wyborach uzupełniających do parlamentu w miejsce hr. Mielżyńskiego wybrany kandydat polski ks. prałat K ł o s 16.438 głosami. Kontrkandydat Niemiec Haya otrzymał 13.019 głosów.

Nowy gabinet we Włoszech.

Rzym. „Giornale d'Italia“ donosi, że przesilenie gabinetowe jest ukończone. Prezydent gabinetu Salandra obejmie ministerstwo spraw wewnętrznych. Tekę spraw zagranicznych zatrzyma San Giuliano.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła wszystkimi 539 głosami wniosek o przedłużenie pełnomocnictwa dla komisyi śledczej parlamentarnej w sprawie Rochette'a oraz postanowiła 520 głosami przeciw 3, aby komisya otrzymała władzę sądową.

Przegląd społeczny.

Z życia kolejarzy. Piszą nam ze Lwowa: W pismach tutejszych pojawiło się niedawno sprawozdanie ze zgromadzenia, zwołanego przez nieznane kolejarzom stow. „Kraj“, które wśród kolejarzy szerzy kult dla Koła polskiego. Jak takie zgromadzenie wygląda, niech świadczy wyjaśnienie, przysłane przez dwóch zorganizowanych kolejarzy, którzy na tem „zgromadzeniu“ byli obecni:

„Zgromadzenie to było **prywatną pogadanką,** którą prezes „Kraju“ p. Zohler urządził u siebie w domu i to **w kuchni.** Wzięło w tej pogadance udział **16** kolejarzy, między tymi 6 przeciwników „Kraju“, a reszta składała się z kolejarzy nie należących do żadnego obozu. Dwaj kolejarze (piszący to wyjaśnienie) przybyli na tę pogawędkę w kuchni nie jako zwolennicy „Kraju“, który **wśród kolejarzy nie ma żadnego wpływu,** ale tylko z ciekawości, aby posłuchać p. Zohlera i wykazać kolegom szkodliwość jego roboty.

Jeżeli więc w sprawozdaniu przedstawiono rzecz tak, jakoby podpisani przemawiali za „Krajem“, tudzież jakoby podpisani byli zwolennikami „Kraju“, to takie przedstawienie **mija się zupełnie z prawdą,** gdyż podpisani jako zwolennicy i członkowie centralnej organizacyi kolejarzy są przeciwnikami „Kraju“, a na zebraniu tem **zwalczali** stanowisko, jakie w swem przemówieniu zajął p. Zohler, agitator „Kraju“. Przeciw przypuszczeniom, jakoby podpisani mieli z p. Zohlerem i jego kilku kolegami, stanowiącymi „organizacyę“ pod nazwą „Kraj“, wogóle coś wspólnego, muszą się podpisani zastrzedz tembardziej, ileże takie przypuszczenie podpisanym, jako członkom centralnej organizacyi kolejarzy **ujmę w oczach kolegów mogłoby przynieść.**

Tak „informuje“ prasa burżuazyjna swych czytelników! W tym samym dniu, kiedy odbyło się owo „zgromadzenie“ w kuchni p. Zohlera, obradował we Lwowie olbrzymi wiec kolejarzy z całej Galicyi wschodniej, ale o tem zgromadzeniu prasa lwowska **milczała.** Naturalnie; na tem bowiem zgromadzeniu kolejarze nie mieli dość słów „uznania“ dla Koła polskiego za jego wrogie wobec ich żądań stanowisko.

* **Zgromadzenie kobiet** staraniem sekcyi kobiet odbędzie się we środę 18 bm. o godz. 7½ wieczór w Krowodrzy w sali restauracyi Neugera przy ulicy Mazowieckiej. Referenci tow. W. Jaroszewski i tow. H. Malinowska.

* **Seminaryum dla asesorów sądu przemysłowego** z wykładu o kompetencyi sądu przemysłowego odbędzie się we środę 18 marca o godz. 7⅓ wieczór w sali bibliotecznej Związku stowarzyszeń robotniczych.

NADESŁANE.

Bolesław Antoni Jędrzejowski.

(* 1868 † 1914).

Pracowite i zasłużone życie Jędrzejowskiego usuwa się z pod norm nekrologu. Jakby pod ciężkim uderzeniem losu rozbiegły się i zmyliły wszystkie uczucia, towarzyszące wiadomości o zgonie. Spodziewana oddawna śmierć dyrektora (jakże subtelnie uśmiechał się temu tytułowi) nie jest niespodzianką w biegu spraw i w splocie życia. Bo Jędrzejowski wiązał swe życie i pracę swą snuł z myślą o wielu, wielu dziesiątkach lat, z głęboką wiedzą o kulturze narodu.

Stanął na czele stworzonej przez siebie kooperatywnej spółki nakładowej „Książka“ w Krakowie. Miała to być jedyna w księgarstwie naszem placówka, w której wydawcami i nakładcami byli autorzy pospołu z gronem akcyonaryuszów.

W tem ukochanem przez siebie gospodarstwie książek, jak przedtem w życiu politycznem, nie pamiętał o sobie, lecz zawsze o rzeczy samej. Zabiegał w pierwszym rzędzie o wysoki godny dobór literatury, którą miał propagować, wreszcie o jak największe powodzenie samych literatów. Tedy we wszystkiem, w wyborze papieru, druku, w ustawieniu tytułu, w kalkulacyach dobrej ceny katalogowej, chciał widzieć autorów, składających się wspólnie na tę wielką trwałą wartość, jaką jest duch organizującej inicyatywy. Ów duch — marzyło się Jędrzejowskiemu — wiążący literatów w jedno potężne dzwono w łańcuchu piśmiennictwa polskiego — to spółka wydawnicza „Książka“.

Powiedziałem nie wiele, a już za dużo wobec tego, któremu piszę te słowa. Oburzyłby się Jędrzejowski, słysząc, co mówię.

Pamiętajcie — prosił mnie jeszcze niedawno, gdym mu przedstawić miał kogoś, komu wierzył i na kim mu zależało — pamiętajcie przedstawić mnie z humorystycznej strony. W tem życzeniu człowieka, którego jedyną wesołością była praca, a jedyną życia radością, cześć idei, jest rzadko spotykana subtelna i wytworna siła, urok i czar, niezmąconą pogodą kwitnący na tle raz na zawsze przezwyciężonej ironii losu.

Stać na stanowisku... Walczyć do ostatniego tchu... Ostatnim z szańca zejść... To wszystko słowa codzienne, nigdy nie mówione głośno — czynem stwierdzane, powszednie dni tego człowieka.

Miał wielki talent ten dyrektor, który tyle talentów w świat wprowadził, miał talent czynienia w swem życiu normy — z wyjątkowej zasługi.

Stać na stanowisku? Stosujmy tu słowa z całą dziecinną dosłownością. Na stanowisku swem Jędrzejowski trwał, leżąc złożony ciężką niemocą. Pracował, jakby w nim żyła jędrność i moc obozu literackiego, którego tak świetnym i świattym był kwatermistrzem.

Nie pomógł, nie poradził ni deszcz, ni słota, ani szaruga, zawieja, ani serdeczna wymówka w domu. Zwlekał się Jędrzejowski dzień w dzień na to swoje sprawiedliwe urzędowanie. Można go było zawsze zastać w lokalach „Książki“, późno po godzinach biurowych.

Jędrzejowski opadał na oparcie, kolana wspierał twardo na poręczy biurka i tak skulony, niby związany w kij, niby skrępowany przemożną niemożliwością odchylał głowę w bok, ku światłom krakowskiego Rynku w oknie. Stała się wówczas na jego przedwcześnie postarzałej twarzy, dziwnego uroku pełna, dziecinna troska. Troska i obraza serdeczna na los, dzieła i ciosy przeciw niemu wymierzone.

Snuł plany zapobiegliwe, czujne, obronne. Mówił, jakby wytłómaczyć chciał przemożnej niemożliwości, że rzeczy słuszne i piękne muszą być możliwe. Co to były za rady, jakie świetne i czyste podstępy, jakie konkretne i trzeźwe supłanie cudnej monety nadziei z pustego trzosa pieniędzy.

Jeśli wśród dzieł przez „Książkę“ wydanych są piękne i jeśli śpiewną, uroczystą była chwila, gdy powstawał życiu wydarty plan tych dzieł w sercu twórcy — to kto wie, czy nie szlachetniejszą jeszcze była ta godzina opiekuńczych planów Jędrzejowskiego.

Widzieć go należało, gdy rozprawiał o autorach zorganizowanych w spółce nakładowej „Książka“. Ileż razy napadałem na nich, chcąc wywołać w oczach dyrektora złoty blask zachwytu, czy ciemne tlenie obrony. Jego wysokie, suche czoło nabiegało żyłkami — niby niezliczoną nicią twórczości tych pisarzy. Z pod dużych okularów cięło ostro bystre spojrzenie. Żółta twarz marszczyła się w pobłażliwym uśmiechu. Podobny był wówczas do dobrotliwej pagody chińskiej. Blada ręka zwijała cierpliwie suchą czarną brodę, czyniąc z niej długi czarny wykrzyknik.

W rozprawie nad tem, który z autorów „idzie“ dobrze, a który nie, szliśmy do składów „Książki“. Tam w starych komnatach odwiecznego domu na Rynku krakowskim, niby w ulu gięły się półki i podłogi pod ciężarem miodu ducha, niezliczonych tomów. Jędrzejowski niby wesoły skąpiec spoglądał z nad okularów, dotykał miłośnie ogromnych rulonów papieru, podobny właśnie w tej chwili do fantastycznej postaci z Hoffmana, czy Poego.

Stać na stanowisku... Walczyć do ostatniego tchu... W chorem tchnieniu dyrektora wiądł i gasł głos. Poważniejsze od wszystkich rozpraw i narad, jakie słyszałem, były te ostatnie narady Jędrzejowskiego, mówione głuchym szeptem, co targał się jak szmer papieru... — zawsze i ciągle o „Książce“ i jej przyszłości.

Jakże dziś rzucić garść ziemi ojczystej na daleki w Nervi znajdujący się grób tego człowieka?... Lotny jest kopiec jego zasługi, świetna, lecz sypka ziemia, w której pracował. Nie grudy ziemi, nie mak zapomnień, czy sztandarów, lecz czarny miał druku, proch myśli tych, których wydawał — stanowi o wiecznym odpoczywaniu Jędrzejowskiego.

Niechże się te zwykłe garście drukowanego słowa przedostaną — mimo, iż tak ubogie — w pośmiertną pamięć pierwszego z wydawców, który szczerze kochał autorów.

Jasnego wiosennego słońca życzyliśmy Jędrzejowskiemu w dzień jego wyjazdu do Włoch. Jasne wiosenne słońce bije z kart literatury, którą ukochał.

Jędrzejowski, opiekun ksiąg nowych i śmiałych, stoi na zawsze w czystym zdroju ich światła.

Juliusz Kaden.

„Hamlet i hamletyzm“.

Pod tym tytułem odbył się w niedzielę, w zapełnionej sali Tow. techników, odczyt Wilhelma Feldmana. Prelegent rozpatrzył w swym wykładzie sprzeczne rozumienie Hamleta i podał własną koncepcyę, mającą wyjaśnić dziwne zwikłanie czynników jego psychiki.

— Przez trzy stulecia blisko wędrówki swej po świecie wytworzył ów szalony królewicz duński obfitą, własną swą literaturę. O nim i z jego powodu tomy napisano, a jednak nie zniknął on za tą zasłoną słów i myśli, utkaną wokół jego postaci, jest żywy wiecznie i wiecznie nam bliski.

W polskiej literaturze Hamlet zjawił się w ponurem, pogardliwem świetle. Pierwsza praca o Hamlecie, pisana przez Mochnackiego, widzi w nim tylko „potwora“. I zrozumiałem jest, że dla tych ludzi czynu syn nie umiejący pomścić ojca, człowiek, który na czyn nie może się zdobyć, był zjawiskiem godnem pogardy.

Nie z pogardą coprawda, lecz z litością i jakby ze wzruszeniem ramion patrzą nań ci krytycy, którzy widzą w nim tylko chorego, obłąkanego marzyciela. Krytyki te naiwne lub płaskie przez Poloniuszów wszystkich narodów jakby pisane, nie mogą zasługiwać na uwagę.

O całe niebo subtelniejszym i głębokim jest pogląd Goethego, który widzi w Hamlecie genialną, o bogatej wyobraźni i uczuciu, lecz o słabej woli, naturę. Według Goethego Hamlet jest geniuszem, nie umiejącym jednak nad rzeczywistością zapanować, zdobyć się na plan działania; geniuszem, pozostającym wiecznie w sferze myśli i wyobraźni, niezdolnym do żadnego czynu.

Poglądowi temu, który najwięcej wpłynął na ukształtowanie się ogólnego, popularnego niejako rozumienia Hamleta przeciwstawił się Herder. W wykładach swych uniwersyteckich zwalczał on mniemanie, jakoby Hamlet miał chorą wolę; owszem, twierdził, że wszystkie postępki królewicza ściśle i logicznie wiążą się z celem, przezeń postawionym. Dowodził on, że uczucie w Hamlecie jest ujęte w klamry i zwarte przez wolę, że wypływa stąd opanowanie i związanie wszelkich odruchów, że wreszcie wola konsekwentnie, z żelazną koniecznością prowadzi do celu: przekonać siebie, dwór, i naród o zbrodni stryja-ojczyma i wykonać wówczas dopiero zemstę.

Siłę woli znajduje w Hamlecie i Wyspiański.

W związku z całym swym światopoglądem bohaterstwa akcentuje on i uwydatnia w duszy Hamleta-bohatera pierwiastek etyczny. Bohater ma prawo mścić tylko własną krzywdę, dlatego też Hamlet nie czuje w sobie prawa zemsty za śmierć ojca, dlatego, póki nie przekonał się, że stryj godzi i na jego życie, nie mógł się zdobyć na czyn. Dopiero krzywda bezpośrednio w jego pierś godząca — upoważnia go do działania.

Oba te tłómaczenia jednak załamują się w jednym punkcie: Hamlet czynu właściwie nie dokonał — to, co się stało przy końcu tragedyi, nie wypływa bezpośrednio z jego woli, było raczej odruchem, niż czynem.

Nawiązując do etycznego czynnika, na który wskazał Wyspiański, do jego koncepcyi Hamleta-bohatera, znajdującego się w otoczeniu, które unicestwia zdolność działania, zabija możność czynu, podał prelegent własną koncepcyę Hamleta.

Ujęcie to oparł na zestawieniu Hamleta z Orestesem. Obaj bohaterowie mają rozciąć jeden i ten sam tragiczny węzeł, lecz gdy Orestes wypełnia przeznaczenie, wypełnia zemstę, jako nakazaną przez bogów, nawskroś przeniknięty i żyjący w owej chwili jednem tylko uczuciem: zemstą, Hamlet jest dziecięciem innego świata. Pojęcie czy uczucie zemsty nie jest zasadniczą struną jego duszy, nie wiąże się ze światem jego duszy, nie dominuje w nim, jak w świecie Orestesa. Stanowisko to uczuciowe wiąże się zresztą z osobistą cechą psychologiczną Szekspira.

Nie jest więc Hamlet chory na brak woli, lecz jest postawiony wobec czynu, który nie może pochłonąć go, wobec czynu, idącego z zewnątrz, nie splecionego z najgłębszymi żywiołami jego duszy. W tem tkwi węzeł tragedyi Hamleta.

Jako żywy człowiek bliski jest Hamlet i nam, ludziom współczesnym, bo w każdym z nas żyje do dziś. Wcieleniem jego mogą być nawet narody. Tak uważano w swoim czasie Niemcy z początków XIX. wieku za naród marzycielski, naród Hamleta. Jeżeli jednak symbol ten da się do narodów zastosować, to trudno znaleźć bliższy Hamletowi naród, niż naród polski. Naród, który niegdyś jako król-ojciec pozwolił się uśpić, zatruć śmiertelnie, ograbić z władzy i mocy, miłości i piękna, — a teraz jako syny — nie może się zdobyć na wykonanie zemsty. Zatrzymuje się przed skrupułami kościelnymi, przed niepewnością własną, próbuje ugody i przebaczenia mordercom swym i nie może dokonać czynu. A jednak musi być przed nim ciągle rozkaz ów: „Idź i czyń!“

Temi słowami zakończył p. Feldman swój wykład. Dziękowano mu długimi i gorącymi oklaskami.

Rozmaitości.

Z obawy przed sufrażystkami. Z powodu zamachu na obraz Velasqueza w londyńskiej galeryi narodowej podjęto wszelkie środki ostrożności, celem uchronienia kosztownych obrazów przed zniszczeniem sufrażystek. Na rozporządzenie rady kościelnej przeniesiono trzy słynne obrazy, które dotąd zdobiły katedrę św. Pawła, do krypty, po-

nieważ służba kościelna utrzymuje, iż w ostatnim czasie niedaleko obrazów zauważyła różne podejrzane kobiety. Obrazy pozostaną aż do czasu usunięcia obawy przed sufrażystkami w swem ukryciu.

Strejk klerykalnych studentów. W katolickim uniwersytecie w Löwen (Belgia) zastrejkowali studenci, ponieważ niezadowoleni są z wicerektora, do którego funkcyj należy nadzór nad zachowaniem się i życiem studentów. Pod tym względem zarzucają mu studenci zbytnią surowość i posądzają, iż uprawia szpiegostwo studentów. Zważyć należy, że szkoły w Belgii 3—4 lata prędzej kończą nauki i dlatego ludzie w wieku 15 lub 16 lat przybywają na uniwersytet i dlatego dozorowanie ich pod względem moralnym jest poleconem. Studentom zakazano uczęszczania do pewnych lokalów, teatrów i cukierni. Studenci okazywali swe niezadowolenie nietylko przez tłuczenie szyb i drzwi, lecz wicerektora, uformowanego ze słomy, spalili na placu publicznym. Udali się w liczbie 500 do arcybiskupa Mercier, który zalecił im posłuszeństwo wobec przełożonych. Rektor grozi zaniechaniem egzaminów, jeśli studenci nie uspokoją się.

Przekonania i kąpiel. Winston Churchill, angielski minister marynarki w gabinecie liberalnym, był niegdyś konserwatystą zagorzałym. Jeden z dzienników londyńskich opowiada zabawną anegdotę, zaczerpniętą z lat młodzieńczych Churchilla. Obecny minister, będąc jako chłopiec kilkunastoletni w Dieppe, codziennie kąpał się wespół z kilku kolegami. Pewnego poranku Winston nie przybył do kąpieli.

— Gdzież on się ukrywa? — zapytał ojciec towarzyszów kąpielowych Winstona — czy wyjechał?

— Nie — odpowiada jeden z synów pytającego — lecz dowiedział się, że należysz do stronnictwa radykalnego, więc nie chce kąpać się z tobą w jednem morzu.

„Patryotyczny“ oszust. Za oszustwo i obrazę wyższych urzędników policyjnych skazał sąd ziemiański kupca Pawła Loessina na 9 miesięcy więzienia. Loessin, korzystając ze wzburzenia, jakie w szerszych kołach wywołała śmierć głodowa weterana Duxa, który umarł na ulicy z głodu i wycieńczenia, założył zapomocą dwóch podsuniętych figur „Centralę dla popierania niemieckich weteranów“. Porozsyłał on odezwy z podpisami wybitnych osobistości, o których pozwolenie poprosił później. W ten sposób zebrał wkrótce 13.000 marek. Lwia część tej sumy znikła w jego kieszeni.

Konfiskata „Kobzara“. Kijowski komitet dla spraw prasowych zarządził konfiskatę nowego wydania „Kobzara“ Tarasa Szewczenki. Policya skonfiskowała większą część nakładu w drukarni Grossmana, w kilku księgarniach ukraińskich, ogółem około 10.000 egzemplarzy.

Afera Pegouda. Donieśliśmy przed kilku dniami o sensacyjnej aferze, której bohaterem jest słynny lotnik francuski Pegoud, oskarżony przez swojego montera Fresmutha o uszkodzenie aparatu, sprzedanego w Medyolanie lotnikowi włoskiemu Dal Mistro. „N. W. Tagblatt“ publikuje list owego montera, Wiedeńczyka, nadesłany do grona kolegów wiedeńskich, w którym to liście podtrzymuje on swe oskarżenie i przedstawia szczegóły sprawy tak dokładnie, że mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Historya ta rzuca na Pegouda światło bardzo ciekawe.

174 kadetów otrutych. Donoszą z Tyflisu na Kaukazie, że nagle zachorowało w tamtejszej szkole kadetów 174 wychowanków. U wszystkich lekarze stwierdzili zatrucie arszenikiem, a kilku tyle tego arszeniku z chlebem zjadło, że nie można im już życia uratować. Na potrzeby szkoły dostarczał chleba jeden z piekarzy tyfliskich, który na ostatniej licytacyi podjął się tego za niższą cenę, niż jego poprzednik i kolega zawodowy. — Poprzedni piekarz z zemsty za odebrany zarobek dosypał do mąki szczęśliwszego rywala, bez jego wiedzy, arszeniku i właśnie z tej mąki wypieczone zostały chleby dla szkoły kadeckiej. Zbrodniarza aresztowano.

Przygody kawałka radium. Pod tym tytułem opisuje jedno z fachowych niemieckich pism zabawną historyę o przygodach rurki z radium. — W wielkim szpitalu w Liverpoolu leżał człowiek cierpiący na wrzody na twarzy. Leczono go z pomocą radium i umieszczono mu na twarzy dwie rurki, jedną z trzydziestu, drugą z pięćdziesięciu miligramami tego kosztownego ciała. Rurki umieszczono tak, iż oderwanie ich uchodziło za niemożliwość, prócz tego polecono siostrze miłosierdzia czuwać nad tym drogim chorym. Mimo to przy zdejmowaniu bandażów stwierdzono brak rurki z 30 miligramami radium, wartości 25.000 K. Przeszukano podłogę, łóżko, chorego — naprożno. Zakonnica popełniła ten błąd, iż pozwoliła choremu wyjść do umywalni. Oczywiście myślano też i o tem, że chory mógł rurkę połknąć, prześwietlono go tedy promieniami Roentgena i dano mu na przeczyszczenie. Izolowano szpital i przeglądano starannie wszystko, co ze szpitala wynoszono. Otóż w jednej szopie znajdował się wóz z odpadkami, które właśnie miano wywieźć. Dla pewności zatrzymano wóz. Profesor, który obszukiwał chorego, łóżko i otoczenie zapomocą elektroskopu, nadszedł i zbliżył elektroskop do wozu — i płatki elektroskopu zlekka rozchyliły się. Miano już pewność, że radium za 25.000 K znajduje się w śmieciach. Zaczęto śmieci czerpać koszami i do każdego kosza zbliżano elektroskop. Dopiero przy dwunastym koszu listki elektroskopu drgnęły. Ale teraz znowu trzeba było ten kosz garściami opróżniać i dopiero na samem dnie, w małej garstce śmieci znaleziono rurkę z radium.

Powołujcie się przy zakupnie

na ogłoszenia „Naprzodu“!

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).